Proszę o przygotowanie pięknego odczytania jednego z podanych wierszy oraz wybranego fragmentu prozy.

Wigilia w lesie **Leopold Staff**

I drzewa mają swą Wigilię...
W najkrótszy dzień bożego roku,
Gdy błękitnieje śnieg o zmroku;
W okiściach, jak olbrzymie lilie,
Białe smereki, sosny, jodły,
Z zapartym tchem wsłuchane w ciszę,
Snują zadumy jakieś mnisze,
Rozpamiętując święte modły.
Las niemy jest jak tajemnica,
Milczący jak oczekiwanie,
Bo coś się dzieje, coś się stanie,
Coś wyśni się, wyjawi lica.
Chat izbom posłał las choinki,

Któż jemu w darze dziw przyniesie?
Śnieg jeno spadł na drzewa w lesie,
Dłoniom gałęzi w upominki.
Las drży w napięciu i nadziei,
Niekiedy srebrne sfruną puchy
I polatują jak snu duchy...
Wtem bić przestało serce kniei,
Bo z pierwszą gwiazdą nieb rozłogów,
Z gęstwiny, rozgarniając zieleń,
Wynurza głowę pyszny jeleń
Z świeczkami na rosochach rogów...

Pozdrowienie gwiazdy **B. Ostromęcki**

Gwiazdo, gwiazdo
czekałem ciebie tysiącami lat
wołałem cię z północnych mroźnych borów
gdy lodowce kry po rzekach ciemnych szły
polarne tęcze paliły wzrok w spienione śniegiem noce
lecz oddałbym dyszący młodością groźną świat za światła
twego kroplę.
Gwiazdo zakryta drżąca nad wiekami
gdy marł cichutko zmarszczkami wiatr pustyni
u stóp kolosów czarnych
z grobowców śladu twoich dróg
lecz tylko ziarna nieskończone paliły wąskie oczy
i wyciosany moją dłonią
pochmurny milczał Bóg.
Tej jedynej nocy
której nie zapomnę póki na ziemi trwa mój ślad
gdy wszystko we mnie gasło
powoli łuna srebrna uśmiechu twego wschodziła
ponad świat i pozdrowiłem Światło.

Tadeusz Wywrocki

BETLEJEMSKA SZOPKA

Betlejemska gwiazda złotym blaskiem świeci, A w stajence mały Jezus na sianie Małymi rączkami błogosławi dzieci, Z niebios płynie piękne, anielskie śpiewanie.

Wół i osioł swym oddechem dziecię ogrzewają, Słychać dzwonki owiec, beczenie barana, Świerszcze na skrzypcach wesoło Mu grają, Każdy na swój sposób chce przywitać Pana.

Biedni pastuszkowie do szopy przybyli, Co mieli, to wzięli, nieśli Jezusowi. Bogaci królowie podarki złożyli, Hołdy Mu oddali, Panu i Królowi.

Mały Kuba na fujarce proste nuty składa, Chciałby podejść bliżej, lecz bardzo się boi, Graniem na fujarce wszystko opowiada, O swej wielkiej biedzie i smutnej niedoli.

Muzykanci w darze na basetlach zgraja, Słychać skrzypce, dudy i gromkie śpiewanie. Kolęda, kolęda- po górach się niesie, Kolęda, kolęda- witaj, miły Panie.

Gdy tak wszyscy razem wielce się radują, Betlejemska gwiazda na niebie im świeci. Drży o swoją władzę, zły, mściwy król Herod, Ściął głowę synowi, zetnie wszystkie dzieci.

O, królu Herodzie- śmierć swą ostrzy kosę. Już diabeł na widłach melodię układa. W piekle rozpalają i gotują smołę, Biada ci, Herodzie, oj biada, oj biada!!!

Spadła głowa Herodowi i w piekle się smaży, Tam jest jego miejsce, oddał diabłu duszę. A na ziemi miłość, a na ziemi radość. Jeden Pan najwyższy – dzieciątko Jezusek.

W Betlejem stajence dziecię rączki składa, Wszystkich wokół błogosławi i do siebie gada. Bartek mocno się przepycha, chciałby coś usłyszeć, „Pokój ludziom dobrej woli”- ciszej, bądźmy ciszej.

Choć minęły wieki, a świat taki wielki, Lecz nikt nie zapomniał o małej dziecinie. Jak każe tradycja, przy świętej wigilii, Zasiadają wszyscy i kolęda płynie.

A na pożegnanie przyjmijcie życzenia, Gorące życzenia wszelkiej pomyślności, Niech wam wszystko lepsze niesie Nowy Roczek, Niech miłość i pokój w waszych domach gości.

ANIOŁOWIE BIALI **K. K. Baczyński**

Aniołowie, aniołowie biali,
na coście to tak u żłobka czekali,
po coście tak skrzydełkami trzepocąc
płatki śniegu rozsypali czarną nocą?

Czyście blaskiem drogę chcieli zmylić
tym przeklętym, co krwią ręce zbrudzili?
Czyście kwiaty, srebrne liście posiali
na mogiłach tych rycerzy ze stali,
na mogiłach tych rycerzy pochodów,
co od bata poginęli i głodu?

Ciemne noce, aniołowie, w naszej ziemi,
ciemne gwiazdy i śnieg ciemny, i miłość,
i pod tymi obłokami ciemnymi
nasze serce w ciemność się zmieniło.

Aniołowie, aniołowie biali,
O! poświećcie blaskiem skrzydeł swoich,
by do Pana trafił ten zgubiony
i ten, co się oczu podnieść boi,
i ten, który bez nadziei czeka,
i ten rycerz w rozszarpanej zbroi
by jak człowiek szedł do Boga-Człowieka,
aniołowie, aniołowie biali.

I

Bardzo tęskniliśmy do gwiazdki. Dnie były coraz krótsze, a pogoda wilgotna i ciepła. Wszystkie odgłosy dawały się słyszeć miękko i donośnie. Koguty piały i biły skrzydłami. Wiosna wychylała się ze swego ukrycia nieśmiało i żałośnie, a Gwiazdka oddalała się zasmucona. A potem przychodził mróz i słychać było, że ona znów nadchodzi, tupiąc i dudniąc po zmarzłej ziemi. Padał śnieg i miękką ścielił jej drogę. Rano widać było śród bledniejących mroków, jak drogą za stawem długim rzędem idą ludzie na roraty. Latarnie i kaganki, które nieśli, rzucały długie czerwone smugi poprzez staw, aż prawie do okien dworu. I wielkie cienie kroczyły również do kościoła. Wieczorem, zanim okiennice zamknięto, dzieci przybliżały się niezupełnie pewnym krokiem do okien i patrzyły, jak tam za nimi śni noc prześliczna, obojętna, wyraźna; jak na bladozłotym śniegu leżą granatowe cienie drzew i gałęzi, jak wysoko między białymi konarami wiszą drżące gwiazdy — a na największej wysokości, niedosiężny płynie złotosrebrzysty księżyc. Nareszcie zamykano okiennice. Wtedy dzieci zasiadały przy wielkim stole i zaczynały się roboty na choinkę. Klajstrem z żytniej mąki kleił się pasek do paska. Żółty z fiołkowym, czerwony z granatowym, zielony z szafirowym, srebrny ze złotym. Długie, szeleszczące łańcuchy zarzucaliśmy sobie na szyję i siedzieliśmy dumni przy stole niby królowie dzikich plemion.

II

Opłatki zjawiały się w pierwszej połowie grudnia. Przynosił je organista, którego poznawali wszyscy, ledwo się tylko ukazał w kasztanowej alei ze swym ogromnym koszem i ze swym kijem sękatym.

—Idą opłatki, dzieci. —Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus—mówił organista, wchodząc prosto do jadalnego pokoju. Wiało od niego śniegiem i mrozem, a od jego słów pachniało kolędą, choinką, Wigilią. Na stole rozkładał opłatki. Najpierw była gruba paczka dla rodziców, a złoty pasek papieru wyciskanego w gwiazdki przewiązywał ją na krzyż. Na skrzyżowaniu jaśniała wielka gwiazda złocista, siedmioramienna. Środek był z żelatyny, pod którą widniała betlejemska stajenka, ustawiona z papierowych figurek. A po wszystkich rogach miała ta paczka złote gwiazdki i aniołki, podparte jedną rączką na obłoku. Potem wydobywał pięć paczek dla dzieci. Były to małe opłatki na specjalnej formie robione. Wierzchni opłatek ozdobiony był także gwiazdkami i aniołkami, ale nie taki już paradny. Wreszcie była paczka dla służby. Ale obowiązkowo musiały być we wszystkich paczkach opłatki kolorowe — żółte, niebieskie i czerwone—na światy i gwiazdy choinkowe. Opłatków było tyle, żeśmy je potem długo jedli jak łakocie, przypalając nad lampą. Dzieci przepadały za przypalanymi opłatkami. Ale też nie mniej zabierał organista do swego kosza—jajek, słoniny, sera, kiełbasy, chleba. Uginał się pod ciężarem, gdy odchodził z powrotem.

III

Jeszcze za oknem stała noc ciemna, śnieżna, gdy dzieci już się zrywały ze snu. Otwierały okiennice i noc patrzyła w ciche nagrzane wnętrze domu, po którym snuły się i pełzały rubinowe blaski od zapalonych w piecu i na kominku ogni. Przez okno z salonu widać było gwiazdę zaranną, jak brylantową lilię, z czarnych niebios kwitnącą. Lampa, wisząca w jadalnym pokoju, kołysała się z lekka, a gdy kto przechodził, dźwięczały cieniutko wszystkie czarki, kieliszki i szklanki, wystawione odświętnie na kredens, jakby i one dygotały ze wzruszenia razem z dziećmi. Za oknem noc bledniała, topiła się w pomarańczowych i fiołkowych mgłach i ogród wyłaniał się z cieniów, stojący sztywno w swych jasnobłękitnych śniegach, nieśmiały i uroczysty. Gdy rozwidniło się zupełnie, a wszystkie lampy pogasły, przyjeżdżały siostry cioteczne ze swym ojcem. Wyciągały z pudełek złotolice cacka na choinkę. To było hasło. Choinkę wnoszono do salonu, a jeszcze zanim ją postawiono, trzeba było umieścić na szczycie srebrzystą gwiazdę i anioła dmącego w puzon. Potem zawieszało się jabłka, pod którymi z wolna i leniwie gięły się gałęzie choinki. A gdy choinka była już ubrana i omotana w złote i srebrne nici, od ciepła w pokoju zaczynały wirować wielobarwne świecidła, pachnieć piernik i i figi. Ach, figi!—Czy wy pamiętacie jeszcze, jak pachną figi i daktyle wespół z igłami choinki?